OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. | Kraków, Poniedziałek 19 kwietnia 1937 r. | Nr. 107

Plan zamachu stanu

nie wygląda w Madrycie tak strasznie, jak go w Londynie malują

PARYŻ. Francuskie sfery polityczne z dużym sceptycyzmem odnoszą się do możliwości powodzenia akcji, zmierzającej do położenia kresu wojnie domowej w Hiszpanii przy pomocy zamachu stanu.

Pogłoski i informacje, jakie na ten temat przyniosła prasa londyńska, oceniane są w Paryżu jako mające w obecnych warunkach mało szans realizacji i co najmniej przedwczesne.

To stanowisko zdaje się potwierdzać depesza korespondenta madryckiego „Intransigeant" o rozmowie z gen. Miają, który — według relacyj „Daily Herald" — miałby być po odsunięciu gen. Franco i Largo Caballero, szefem przyszłego rządu, opierającego się na dyktaturze wojskowej.

Gen. Miaja oświadczył na pytanie korespondenta „Intransigeant", co myśli o wysuniętym przez Winstona Churchilla w Izbie Gmin projekcie pojednania — że misja jego polega tylko na obronie Madrytu pod rozkazami rządu.

Poza tym jeden z członków Rady Obrony Madrytu oświadczył korespondentowi, że obecne walki mają na celu niedopuszczenie do wprowadzenia dyktatury wojskowej w Hiszpanii.

Nie ma więc powodu do przyjęcia kompromisu, zwłaszcza w momencie, gdy wojska rządowe nie tylko bronią Madrytu, ale nawet znajdują się w ofensywie.

MADRYT. Rada Obrony Madrytu komunikuje, że na zachód od stolicy wojska rządowe w wyniku kilku wypadów poprawiły swe stanowiska na odcinkach góry Garabitas. Lotnictwo rządowe kilkakrotnie bombardowało dworzec kolejowy i koszary w Valladolid.

PARYŻ. Havas donosi z Perpignan, że w wyniku bombardowania m. Culera przez samoloty powstańcze uległo zniszczeniu ponad 30 domów. Jest kilku rannych, mimo iż ludność opuściła miasteczko na skutek alarmu przeciwlotniczego.

Straszliwa eksplozja w Fabryce

TOKIO. W miejscowości Honishina (prefektura Nagane) nastąpiła eksplozja w fabryce ogni sztucznych. 15 robotników zostało zabitych, a 5 odniosło ciężkie poparzenia.

Liczne aresztowania w Budapeszcie

LONDYN. Reuter donosi z Budapesztu, że policja dokonała rewizji w siedzibie partii skrajnie prawicowej „Siła i wola narodu". 24 wybitnych członków partii z przewódcą b. mjr. Szalasy na czele aresztowano.

Rewizja została zarządzona na skutek rozporządzenia nowego ministra spraw wewnętrznych, który podjął akcję przeciwko wszelkim skrajnym ugrupowaniom zarówno prawicowym, jak lewicowym.

BUDAPESZT. Policja węgierska wpadła na ślad tajnej organizacji komunistycznej. Aresztowano 12 osób, a przeciw kilkudziesięciu wdrożono dochodzenie.

Władze stwierdziły, że organizacja otrzymywała instrukcje od Kominternu za pośrednictwem międzynarodowej organizacji komunistycznej „Czerwona Pomoc".

Topnieją szeregi Z.Z.Z.

Okręg poleski Z.Z.Z. od dłuższego już czasu był terenem fermentów, wywołanych uchwałami kongresu ZZZ, dotyczącymi ustosunkowania się tej organizacji do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Okręg poleski ZZZ powziął na zebraniu zarządu uchwałę, potępiającą stanowisko ostatniego kongresu w Warszawie, oraz postanowił opuścić centralę ZZZ i utworzyć lokalną organizację zawodową na Polesiu, skupiającą się jednocześnie w szeregach Obozu Zjednoczenia Narodowego (PAT).

Frontem do Morza!

Bunt na statku angielskim

HAWANA (Kuba). Statek angielski „Lackenby" znajdujący się obecnie na wysokości Santiago, donosi, że na pełnym morzu wybuchł bunt wśród załogi. Bunt opanowano. Jeden marynarz jest zabity, 5 rannych, wielu buntowników zakuto w kajdany.

Michał Brana

BUKARESZT. Były książę Mikołaj otrzymał nazwisko Michał Brana.

Tajemnicze zabójstwo
wybitnego Niemca w Argentynie

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Buenos Aires: Nocy ubiegłej w miejscowości Bullester w czasie dyskusji z kilkoma osobami został zabity wystrzałem z rewolweru niejaki Riedle, kierownik argentyńskiej organizacji niemieckich narodowych socjalistów.

Według informacji Havasa, kilku Niemców, z którymi do ostatniej chwili przebywał zabity, zarzucało mu zdefraudowanie sum, należących do organizacji nar.-socjal. Riedle dobył wówczas pistoletu, lecz jeden z obecnych wystrzelił pierwszy i Riedle padł trupem.

Policja zachowuje wielką rezerwę i informacyj nie udziela, lecz z wiadomości, zebranych z innych źródeł, korespondent Havasa dowiaduje się, iż nie może być mowy o tym, by zabójstwa dokonali komuniści.

BERLIN. Opinia niemiecka poruszona została do głębi wiadomością o zamordowaniu członka partii Józefa Riedle, przewódcy organizacji partyjnej na placówce Villa Ballester (Argentyna), organizacji zagranicznej partii NSDAP.

Prasa zamieszcza informacje te pod olbrzymimi tytułami na pierwszych stronach, wykluczając stanowczo w swych doniesieniach ewentualność napadu rabunkowego.

Dzienniki podkreślają, iż mordercy należy szukać w kołach żydowsko - komunistycznych.

Partyjny „Angriff" zaopatruje informacje swe tytułem „Nowy męczennik partyjnej organizacji zagranicznej".

Zabójstwo wywołało w Niemczech duże poruszenie. Kierownik partyjnej organizacji zagranicznej Gauleiter Bohle wysłał na ręce rodziny zmarłego telegram kondolencyjny.

Kondolencje i zapewnienia dołożenia wszelkich starań celem wykrycia mordercy — złożył również na ręce gauleitera Bohłego ambasador Rzeszy w Argentynie von Theermann.

Gauleiter Bohle wydał poza tym zarządzenie o wprowadzeniu żałoby we wszystkich podległych mu instytucjach w kraju i za granicą.

Runął budynek na pociąg

BREST. Na dworcu kolejowym w Brest wydarzyła się straszna katastrofa. W chwili, gdy do peronu podjeżdżał pociąg z Paryża, mur frontowy budynku stacyjnego zawalił się, grzebiąc pod gruzami 5 pasażerów. Jeden z nich zginął na miejscu, a czterech zostało ciężko rannych.

Ochrona prawna chałupników
Min. Opieki Społ. opracowuje specjalną ustawę

Ministerstwo Opieki Społecznej zapoczątkowało pracę nad projektem ustawy o chałupnictwie, która zapewni należytą opiekę socjalną szerokim rzeszom chałupników i przyczyni się do stworzenia sprzyjających warunków rozwoju tego ważnego działu gospodarstwa narodowego.

Stosunki panujące w chałupnictwie wymagają od dawna zasadniczych zmian. Chałupnictwo, w znacznym stopniu pozbawione dotychczas dobrodziejstw ogólnego ustawodawstwa ochrony pracy, wymagało ze względu na swój specjalny charakter odrębnych norm, zapewniających pracownikom chałupniczym należyte warunki pracy.

Rola chałupnictwa jako wielkiego działu gospodarstwa narodowego jest tym ważniejsza w naszych warunkach, że stanowi ono dodatkowy warsztat pracy ludności rolniczej.

Dochód społeczny pracowników rolnych jest w skali rocznej znacznie niższy od dochodu pracowników przemysłowych, skutkiem krótszego okresu zatrudnienia rolnika w ciągu roku.

Ta różnica w dochodzie może być usunięta przez danie ludności rolniczej dodatkowych źródeł zarobkowania w zdrowych gospodarczo i socjalnie warsztatach chałupniczych.

Ważność zagadnienia chałupnictwa podkreśliły dobitnie ostatnie debaty w izbach ustawodawczych, które zwróciły uwagę całego społeczeństwa na ten palący problem.

W związku z pracami nad sprawą chałupnictwa Ministerstwo Opieki Społecznej poleciło inspektorom pracy na terenie całego kraju szczegółowe zbadanie stosunków w chałupnictwie i zebranie wszelkich w tej dziedzine materiałów.

Materiały te dotyczyć będą zarówno socjalnych, jak i gospodarczych stosunków w chałupnictwie, a m. in. liczby chałupników, warunków płacy, ruchu zawodowego, organizacji zbytu, wytworów chałupniczych itd.

Inspektorowie pracy nawiążą jednocześnie kontakt z działającymi w terenie instytucjami i organizacjami społecznymi, zajmującymi się chałupnictwem.

Wynikiem tych prac będzie przygotowanie odpowiedniej ustawy, która ureguluje zagadnienie chałupnictwa w sposób odpowiadający jego znaczeniu w gospodarstwie narodowym i zapewniający rzeszy pracowników chałupniczych odpowiednie warunki pracy.

Wybuch petardy na Politechnice
Druga petarda wybuchła na ulicy

Wczoraj wieczorem około godziny 7-ej grupa studentów, przechodząc przez korytarz w budynku Politechniki Warszawskiej, gdzie mieści się kreślarnia, rzuciła do sali petardę.

W tym czasie odbywały się tam ćwiczenia kreślarskie. Nikt z obecnych na sali szwanku nie odniósł, zniszczonych jednakże zostało kilka pulpitów.

Zamknięto natychmiast wszystkie wyjścia i zawiadomiono policję, która przybyła na miejsce pod kierunkiem zastępcy szefa bezpieczeństwa publicznego Komisariatu Rządu p. Runge.

Wszystkich studentów wylegitymowano, wypuszczając z gmachu Politechniki pojedyńczo.

Również wczoraj późnym wieczorem wybuchła petarda na chodniku przed domem przy ul. Skorupki 4. Prawdopodobnie ktoś ją zgubił, gdyż w tym miejscu nie znajduje się nic, co nasuwałoby przypuszczenie zamachu.

Petarda nikomu żadnych szkód nie wyrządziła. Policja wszczęła dochodzenie

Fałszywy rotmistrz w roli terorysty

Gnębił swą byłą żonę, aż w końcu wpadł

Było to już dość dawno, gdy pewien ziemianin spod Ciechanowa rozszedł się z żoną. Ożenił się z drugą kobietą. Wkrótce zmarł, zostawiwszy wdowę.

„Zakręcił" się wówczas obok niej pewien osobnik, przedstawiwszy się za rotmistrza i zdołał tak opanować kobietę, że nie tylko u niej zamieszkał, ale jął rządzić majątkiem i trzymał wszystko w ryzach. Nawet sama właścicielka nie miała nic do gadania.

Ale zaszły komplikacje, które utrudniały kombinatorowi całkowite opanowanie majątku. Oto pierwsza żona ziemianina, rozwódka, która po rozejściu się z mężem zamieszkała w Warszawie, wniosła pretensje majątkowe. To doprowadziło rzekomego rotmistrza do wściekłości. Postanowił nauczyć kobietę moresu.

Przyjechał do Warszawy, odnalazł rozwódkę i zażądał pisemnego zrzeczenia się wszelkich pretensyj majątkowych. Kobieta odmówiła. Wtedy spryciarz zaczął ją terroryzować. Groził zabiciem. Kobieta nic sobie z tego nie robiła.

Rozwścieczony, samozwańczy ziemianin napadł na kobietę i pobił ją. Powtarzał to nawet dość często licząc się z tym, że kobieta w końcu przestraszy się i ustąpi. Ale niewiasta wniosła skargę do prokuratora.

Przeprowadzono dochodzenie w wyniku czego terrorystę osadzono w areszcie. Okazał się nim Władysław Puławski, który używał nieprawnie tytułu rotmistrza, dodając sobie drugie nazwisko Ślepowicz.

HUMOR

SZKOCI.

Mc Murphy postanowił odebrać sobie życie. Wszedł do apteki i zażądał cyjankali za jednego penny.

— Ta dawka cyjankali kosztuje u nas szylinga.

— Oh, jeśli tak, będę żył dalej!

W SĄDZIE

— Co też wpadło do głowy oskarżonemu, by skraść rower na cmentarzu?

Myślałem, panie sędzio, że właściciel roweru zmarł.

Szał odtrąconego konkurenta

Orczykiem zabił rywala

We wsi Budy powiatu błońskiego mieszka panna, do której poczuli, jak powiedziałby poeta, nić sympatii od razu dwaj chłopacy. Jeden to Stanisław Owigus, drugi Henryk Śleszyński. Obaj zakochali się w dziewczynie na zabój. Obaj chcieli ją poślubić. Z miłością na dwie strony to jeszcze pół biedy, ale dwóch mężów piękna dziewczyna wziąć sobie nie mogła.

Wybrała też sobie jednego z nich, a był nim Śleszyński i jemu tylko sprzyjała. Postąpiła jak uczciwa dziewczyna i Owigus powinien był odejść. Ale chłopski syn się uparł i po wiedział: „ni wam ni nam, nie mnie ni tobie".

Poprzysiągł zemstę. Poszedł do Śleszyńskiego z żądaniem odstąpienia mu dziewczyny. Owigus pokpiwał sobie z rywala dowodząc, że to nie od niego zależy, lecz od dziewczyny, a dziewczyna chce jego, z nazwiskiem „ślacheckim", nie tam jakiś Owigus...

Owigus wpadł w szał. Porwał leżący na podwórku orczyk, bo Śleszyński zajęty był akurat naprawianiem wozu, i wyrżnął go w głowę z całych sił. Śleszyński padł trupem na miejscu. Zabójcę aresztowano.

Śmierć na szosie lubelskiej

Szosą lubelską pod Starą Miłosną pędziło ze znaczną szybkością auto osobowe, kierowane przez Krystynę Marię Popiel, obok której siedział mąż.

W tym samym czasie z przeciwnej strony nadjechał motocykl. Ponieważ auto mknęło środkiem szosy, a kierowczyni zdawała się niedostatecznie panować nad pojazdem i mimo spostrzeżenia motocyklu nie zwolniła biegu — katastrofa wisiała w powietrzu.

Na domiar złego na szosę wybiegły dwie dziewczynki. Jednej cudem udało się przebiec na drugą stronę, druga Irena Szcześniak, nie zdążyła.

Auto z całego rozpędu wpadło na dziewczynkę, która podrzucona do góry, wywróciwszy w powietrzu kilka koziołków, opadła na chłodnicę wozu. Szcześniakównę przewieziono niezwłocznie do Warszawy, ale wobec doznanych ciężkich obrażeń nie udało się utrzymać jej przy życiu.

Niefortunna kierowczyni stanęła wczoraj przed Sądem Okręgowym, oskarżona o nieostrożne spowodowanie śmierci.

Ojciec nieszczęsnej dziewczynki wniósł powództwo cywilne, żądając zasądzenia od Popielowej 12.000 zł.

Sąd skazał Popielową na rok więzienia z zawieszeniem na 3 lata, z powództwa cywilnego zasądził 5.300 złotych.

Utworzenie Najw. Rady Wojennej

w Hiszpanii

BARCELONA. Wczoraj po południu prez. Companys przyjął dziennikarzy, którym wręczył deklarację, przypominając, że kryzys gabinetowy powstał wskutek braku spoistości w poprzednim rządzie.

Deklaracja podkreśla dalej, że „rozwój przesilenia pozwolił na zacieśnienie szerokich kontaktów ze związkami zawodowymi i partiami politycznymi. W ten sposób umożliwione zostało ustalenie wspólnego programu".

Dalej prez. Companys wskazuje, że dzięki poparciu socjalistów, przesilenie zostało zlikwidowane, a poszczególne teki w nowym gabinecie objęli dotychczasowi ministrowie.

Dalej deklaracja informuje o utworzeniu najwyższej rady wojennej pod przewodnictwem Companysa, w której zasiadać będą przedstawiciele organizacyj robotniczych i lewicy republikańskiej. Przemysł wojenny ma być poddany kontroli władz rządowych.

Kontrabanda na statku

AMSTERDAM. Agencja Reutera donosi, że dowódca holenderskiego krążownika „Jawa" przebywającego na wodach hiszpańskich, celem niesienia ochrony holenderskim statkom hiszpańskim odmówił eskortowania holenderskiego statku „Sarkani", ponieważ ten wiózł do Hiszpanii kontrabandę.

W chwili gdy statek „Sarkani" usiłował bez eskorty przepłynąć Cieśninę Gibraltarską został on zatrzymany przez powstańcze okręty wojenne i odprowadzony do Ceuty.

Krążownik „Jawa" nie stawiał przeszkód w chwili zatrzymania i odprowadzania statku „Sarkani".

Zginął historyczny diadem

WIEDEŃ. Wczoraj rano przed sądem przysięgłych w Wiedniu rozpoczął się proces w sprawie zniknięcia diademu, ofiarowanego przez Napoleona III królowej Hortensji.

Przed sądem odpowiadają Wiktor Lemberger, oskarżony o zatajenie miejsca ukrycia diademu, oraz jubiler Wilhelm Bosel, któremu zarzuca się namawianie Lembergera do fałszywych zeznań.

Między świadkami w tej sprawie znalazła się arcyksiężna Blanca Habsburg. Nie zważając na dotychczasowe zeznania oskarżonych, prokurator przypuszcza, że zachodzi tu wypadek zmowy oskarżonych i że diadem w stanie nienaruszonym ukryty jest w nieznanym miejscu.

Odgryzł dwa nosy kobiece

Ohydne praktyki pijanego amanta

W barakach annopolskich mieszka od kilku lat 50-letnia Maria Górnisiewiczowa z 16-letnią córką Ireną. W dziewczynce kochał się znany w tychże barakach awanturnik, 17-letni Tadeusz Masiak.

Onegdaj do Górnisiewiczowej przyszedł Masiak pijany. Był w towarzystwie swego ojca Walentego. Ojciec także miał dużo w czubie. Zrazu zachowywali się dość przyzwoicie, po jakimś czasie jednak młody Masiak wszczął awanturę. Chodziło mu o pannę, która boczyła się nań dlatego, że był pijany.

Dziewczyna spoczywała już w łóżku, była to bowiem pora dość późna. Masiak podskoczył do łóżka i zaczął dziewczynę bić. Gdy ta się broniła, młodociany pijanica ugryzł ją w nos. Na pomoc córce podbiegła matka. Wtedy Masiak rzucił się i na nią i jej również nos uszkodził zębami. Nawet tak mocno, że mu kawałek niewieściego nosa zostało w zębach.

Na krzyki obu kobiet przybyli sąsiedzi. Masiak wpadł wtedy w pasję i dobywszy noża jął nim machać na oślep w każdego kto się nawinął. Przerażeni sąsiedzi rzucili się do ucieczki. Pijak gonił ich i kaleczył. Najbardziej ucierpiała Maria Warniak, której alkoholik zadał kilka ran nożowych po całym ciele.

Zaalarmowano policję, która przybyła na miejsce i szalonego pijaka obezwładniła. Musiała jednak staczać z nim walkę, bowiem pijanica podarł na sobie ubranie i dopiero w bieliźnie spokorniał i opadł z sił.

Rannym udzieliło pomocy Pogotowie Ratunkowe.

Tak długo pukał w szybę

aż wypukał... kozę

Spod Miechowa przyjechał do Warszawy chłopek Paweł Gadula. Miał załatwić w stolicy jakieś sprawy zakupów. Przechodził przez Nowy Świat gapiąc się na wystawy. Podobało mu się wszystko, każdy przedmiot go zachwycał.

Przystanął sobie też przed wystawą sklepu przyborów wojskowych Julii Baltulis. Ale nietyle interesowały go przedmioty zapełniające wystawę, ile wielka na całe okno szyba.

Czy też taka szyba jest mocna, myślał sobie chłopek i nuż ją macać i opukiwać.

Ale że to chłop ma twardą rękę, więc jak puknął, w jego mniemaniu niby delikatnie, tak szyba rozleciała się z hałasem w kawałki.

Gadula zbaraniał i skraśniał na burak, ale stało się i już za późno było deliberować. Toteż przyszedł policjant i ciekawego chłopka odprowadził do komisariatu. Sporządzono protokół, a firma występuje z pretensją o zwrot wartości szyby.

Każdy wywołać może duchy

Sensacyjny proces o reklamę książki

Jeden z księgarzy warszawskich, prowadzący przedsiębiorstwo wysyłkowe książek, postanowił zareklamować swoje towary i wydał ulotkę, której treść głosiła dosłownie:

„Baczność! Prawdziwa czarna magia, niepodrabiana i nie żadne głupie figle! Nabyć można tylko u mnie! Każdy bez wyjątku wywoływać może duchy, demony, odgadnąć cudze myśli, pokonać wrogów, stać się niewidzialny, znaleźć schowane złoto przez złodziejów, zadawać rany na odległość, hipnotyzować siłą wzroku. Różdżka czarodziejska, służąca do wykrywania skarbów! Najgłębsze tajemnice Mojżesza i Salomona. Lustro magiczne! — Każdy może zdobyć te wszystkie sekrety i 639 innych tylko za 2 zł. 95 gr."

Prokuratura warszawska, uznając, że tego rodzaju ulotki mają na celu świadome wprowadzenie w błąd kupujących, pociągnęła księgarza do odpowiedzialności za oszustwo.

Sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Grodzkiego przed sędzią Różyckim.

Oskarżony księgarz przyniósł cały plik książek na dowód, iż słowa ulotki są tylko powtórzeniem tytułów rozdziałów książki. Jego obrońca, adw. Nowogródzki, wskazał, iż książka legalnie ukazała się w sprzedaży i nigdy nie uległa konfiskacie. Zresztą ulotka zapowiadała takie niedorzeczności, iż nawet najbardziej naiwny nie może być wprowadzony w błąd.

W innym wypadku do odpowiedzialności za oszustwo musiałyby być pociągane dyrekcje cyrków, które np. reklamują widowiska, na arenie zostanie „przepiłowana na pół kobieta".

Sąd wydał wyrok uniewinniający.

Niezwykłe odkrycie uczonego
Fabryka fałszywych monet w jaskini

WIEDEŃ. — Znany badacz wykopalisk Johan Gangl, badając w Styrii jaskinie, gdzie jak sądził znajdowały się grobowce prahistoryczne, dokonał niezwykłego odkrycia.

W jednej z jaskiń, wejście do której zagrodzone było potężnym blokiem kamiennym, ustawiony był zupełnie współczesny piec, tygle oraz przyrządy do fałszowania monet.

Zawiadomiona o odkryciu policja prowadzi dochodzenie.





GIEŁDA

Wczoraj zebranie giełdy nie odbyło się.

Tendencja dla papierów procentowych i akcyj utrzymana.

7 proc. poż. stabilizacyjna 368.00 3 proc. prem. poż. inwestycyjna 65.75, 4 proc. poż. konsolidacyjna 56.00.

Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 52.25.

RADIO

8.00 Sygnał czasu. 8.03 „Audycja dla wsi". 8.50 Dziennik poranny. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Św. Krzyża w Warszawie. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert rozrywkowy. (z Wilna). 14.00 Reportaż z życia. 14.30 Orkiestra mandolinistów Kolejowego Przysposobienia Wojskowego z Radomia. 15.15 „Audycja dla wsi". 16.30 „Lajkonik" — suita poetycko - muzyczna. 17.00 Koncert symfoniczny (z Łodzi). 19.00 „Legenda Młodej Polski". 19.15 Program na jutro. 19.20 Koncert rozrywkowy. (płyty). 20.20 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Znaleziona melodia" — humoreska Józefa Czyckiego. 21.20 Recital fortepianowy. 22.00 „Echa leśne" — audycja muzyczna. 22.30—23.00 Muzyka taneczna Małą Orkiestra P. R.

Napoleon Sądek

RAZ BEZ CIOCI

Hrabiego Dyzia wychowała ciocia.

Hrabia Dyzio ma 20 lat i w życiu nigdy nic nie robił sam.

Ubierał go lokaj, o jego mają tek troszczyli się zarządcy, w świat wprowadzała go ciocia, która osobiście wybierała mu znajomych. A ostatnio ciocia oświadczyła Dyziowi, że ma go zamiar ożenić. Wybrała nawet dla niego kandydatkę.

Ale Dyzio zbuntował się. Dość ma ciotczynej opieki! Chce coś nareszcie zrobić sam!

— Sam się ożenię! — oświadczył ostro ciotce. — Sam sobie wyszukam dziewczynę, sam ją poznam i sam wezmę z nią ślub! Bez udziału cioci.

Ciocia aż zbladła z przerażenia.

— Dyziu! Co ty wygadujesz?.., Bez cioci się ożenisz? Bez cioci zawrzesz znajomość? Ty, takie niedoświadczone dziecko?

Ale hrabia Dyzio uparł się. Tak! Od dziś chce robić wszystko sam! I jeżeli się zakocha, to bez ciotczynej pomocy.

Los sprzyjał Dyziowi. Pewnego razu ujrzał na ulicy piękną młodą dziewczynę.

— Ta albo żadna! — zadrżał ze wzruszenia hrabia Dyzio. — I przyspieszył kroku.

— Trzeba z nią zawrzeć znajomość — rozumował. — Ale jak?

Z przyzwyczajenia w pierwszej chwili pomyślał, żeby zatelefonować po ciocię. Ale po sekundzie z oburzeniem odrzucił tę myśl.

— Po ciocię?! Nigdy! Sam musi zawrzeć znajomość! Sam musi zrobić wszystko! Ciocia pęknie, kiedy jej przedstawi swoją własną znajomą, którą po raz pierwszy w życiu poznał sam! Bez pośrednictwa cioci.

Hrabia Dyzio zrównał się już prawie z uroczą nieznajomą, ale nie miał odwagi do niej podejść.

— Jak zacząć? — Głowił się — Co powiedzieć? A jeżeli mi nawymyśla?

Hrabia Dyzio jeszcze nigdy nie był w podobnej sytuacji. Żeby choć był przy nim lokaj Jan... On by już poradził...

Ale na wzywanie Jana nie było czasu... Nieznajoma skręciła nagle i weszła do sklepu z perfumerią.

Dyzio wszedł również.

— Pan szanowny sobie życzy? — spytał go sprzedawca.

— Życzę sobie poznać tę panią — szepnął zmieszany Dyzio wskazując stojącą przy drugiej ladzie. — Ale widzi pan... nie wiem jak... Bo ja dotychczas nigdy sam...

Sprzedawca zmarszczył czoło.

— Tu jest sklep z perfumerią, a nie poradnia dla donżuanów...

— Ja... ja... mam szczere zamiary — jąkał się przestraszony Dyzio...

— Czym panu można służyć?

— Wszystko jedno.

— Puder można?

— Można...

— Może wodę kolońską?

— Można...

— Mydło też?

— Można...

— Ile?

— Wszystko jedno.

Po chwili Dyzio wychodził ze sklepu z wielką paczką.

Nie wiedział po co kupił, dla czego kupił, nie chciał tylko stracić z oczu nieznajomej.

— Muszę ją poznać! — powtarzał w duszy. — Na złość cioci! Przekonam ciocię, że sam też coś potrafię!

Ale nie miał odwagi podejść!

Nieznajoma tymczasem weszła do drugiego sklepu, potem do trzeciego i czwartego... A Dyzio wchodził za nią, kupował niepotrzebne mu rzeczy i obładowany paczkami szedł krok w krok za panienką, która go nawet nie dostrzegała.

Wreszcie po godzinie spocony ze zmęczenia Dyzio, stanął jak wryty.

Nieznajoma weszła do bramy domu, w którym mieszkał Dyzio.

Pobiegł za nią na schody... Co to?... Nieznajoma stanęła przed drzwiami jego mieszkania. Nacisnęła dzwonek!...

Lokaj otworzył drzwi. Nieznajoma weszła. Oszołomiony Dyzio wsunął się za nią.

— Panna Lucia! — ucieszyła się na jej widok ciocia. Poczem spojrzawszy na stojącego obok Dyzia spytała zdziwiona. — To państwo się już znacie?

— Nie! Nie mam jeszcze przyjemności znać pana — uśmiechnęła się panna Lucia.

— Pani pozwoli! To mój siostrzeniec! Dyziu! Panna Lucia jest córką mojej przyjaciółki... Już tyle razy ci o niej mówiłam.

Dyziowi paczki wypadły z ręki.

A więc to jest ta panna z którą ciocia chce go żenić!

Ukłonił się chłodno, przeprosił i poszedł do swego pokoju.

* * *

— No i jak ci się podoba Lucia? — spytała go rozpromieniona ciotka.

— Wcale mi się nie podoba! Nie w moim guście — mruknął gniewnie Dyzio i ku przerażeniu ciotki wybuchnął nagle.

— Z małpą się bodaj ożenię, ale sam! To jest skandal! Jak już chciałem coś w życiu zrobić sam, to ciocia mnie musiała wyprzedzić.

Sowiety chcą budować pancerniki
przy pomocy Stanów Zjednoczonych

WASZYNGTON. — Agencja Reutera donosi: Rząd sowiecki zwrócił się do dwóch firm amerykańskich w sprawie dostawy materiałów dla budowy w Związku Sowieckim pancernika, zaopatrzonego w 16-to calowe armaty.

Departament stanu sprzeciwił się proponowanej transakcji z dwóch względów.

1) zważywszy, iż maksymalny kaliber armat na pancernikach nie został jeszcze ustalony przez wielkie mocarstwa morskie, wywóz ze Stanów Zjednoczonych armat 16-to calowych mógłby stworzyć sytuację niekorzystną dla interesów amerykańskich,

2) umieszczone w kontrakcie żądanie, by dostarczany materiał został wypróbowany przez marynarkę wojenną amerykańską, mogłoby utrudnić politykę rządu, który całkowicie nie pragnie popierać handlu eksportowego bronią i amunicją.

Identyczne stanowisko zostało zajęte przez departament stanu w razie, gdyby w tej sprawie zwróciło się inne mocarstwo niż Związek Sowiecki.

Firmy, do których zwrócił się rząd sowiecki nawiązały kontakt z departementem stanu w początku marca, zanim Japonia wyraziła swą decyzję nieprzyłączania się do układu, ograniczającego maksymalny kaliber armat do 14-tu cali.

Departament stanu poinformował zainteresowane firmy o swych zastrzeżeniach.

Tarapaty pana taty
Ucieszne przygody Walentego Grypki

Strapiony pan Grypka wspomina wesołe czasy dzieciństwa...





Potężny wywiad angielski, „Intelligence Service", dowiedziawszy się, że w Japonii jakoby wynaleziono promienie śmierci, które sieją zniszczenie w odległości 2000 kilometrów, wysłał tam swych najzdolniejszych agentów, Annę Morettę i Artura Jamesa, aby zniszczyli ten wynalazek, lub wykradli jego plany.

Na pokładzie statku, którym agenci jechali do Japonii, znajdował się japoński dyplomata wrogo usposobiony wobec Anglii. „Intelligence Service" postanowiło go zgładzić. Anna Morette publicznie więc spoliczkowała dyplomate, zarzucając mu, że nocą zakradł się do jej kajuty, i złożyła odpowiednie dowody, które potwierdzały to oskarżenie. Japończyk, zostawszy skompromitowany, popełnił samobójstwo. Jego przyjaciele, chcąc się zemścić na Annie Morette w Tokio, pierwsi opuścili statek i z oddziałem wywiadowców obstawili urząd celny, pragnąc j. aresztować, gdy będzie stamtąd wychodziła. Anna Morette jednak się nie pokazywała, albowiem opuściła okręt przebrana za staruszkę.

Tymczasem Anna Morette i James przestąpili próg urzędu, w którym przyjmowano zamówienia na broń od przedstawicieli fabryk zagranicznych. Tam już wiedziano o przybyciu do Tokio podejrzanej kobiety i nie wypuszczano ich, zamierzając przekazać ją w ręce policji. Agenci puścili wówczas w ruch oślepiający apara wymknęli się na ulicę i wsiedli w pierwszą z brzega taksówkę, polecając szoferowi jechać na przedmieście Yosziwara.

193.

D – X 66

Szofer wahał się. Każdy Japończyk odnosi się z nieufnością do cudzoziemców, a szczególnie do Europejczyków. Gdy szofer ujrzał niepokój malujący się na twarzy białej kobiety i mężczyzny, obrzucił ich podejrzliwym spojrzeniem.

Ale, gdy Anna Morette wetknęła mu w rękę bankont jednofuntowy, jego podejrzenie od razu się ulotniło.

— Do Yosziwary? — zapytał raz jeszcze.

— Tak, ale jedź pan szybko, bo nam się bardzo śpieszy...

Przechodnie z nieufnością spoglądali na dwoje Europejczyków, chociaż nie wiedzieli wcale, co się stało w białym gmachu. Zaraz jednak z gmachu wybiegło kilku zmieszanych mężczyzn z rewolwerami w ręku i rozglądało się na wszystkie strony.

— Czy ktoś nie widział tu czasem pary Europejczyków, która wybiegła z gmachu? — zapytali przechodniów.

— Tak, przed chwilą wsiedli do auta.

— Czyście nie zauważyli numeru taksówki?

— Tak, 6879.

— W jakim kierunku się udali?

Jeden z przechodniów oświadczył, że słyszał jak padło słowo „Yosziwara". Stąd niezbicie wynika, że dwoje Europejczyków udało się na to przedmieście.

Policja japońska działa bardzo sprawnie, toteż już po kilku minutach cała dzielnica Yosziwara została otoczona silnym kordonem policji. Gejsze były przerażone. Goście małych bambusowych ozdobionych kwiatami herbaciarni nie rozumieli co się nagle stało.

Agenci i policjanci odwiedzali jedną herbaciarnię za drugą i gdzie tylko ujrzeli Europejczyka, sprowadzali go przed oblicze dwóch detektywów, którzy dyżurowali w białym gmachu.

Ale tajemniczej parki ze strasznym aparatem nie znaleziono. Policja zaczęła więc szukać auta z numerem 6879. Nie należało to do rzeczy łatwych. Stolica Japonii jest bowiem bardzo dużym miastem, liczy ponad cztery miliony mieszkańców. Na miasto wyruszyło dziesiątki wywiadowców i sprawdzało numery poszczególnych aut, ale nie można było wpaść na trop auta o numerze 6879.

Na podstawie numeru auta, dowiedziano się kim był szofer. Udano się do niego do domu. Żona oświadczyła, że mąż wyszedł z rana i jeszcze nie wrócił.

Policja nie zaniechała poszukiwań, dla władz było bowiem jasne, że w tym wypadku ma się do czynienia z dwojgiem niebezpiecznych szpiegów, w których posiadaniu znajduje się straszny aparat wytwarzający ciemności.

Trzech wywiadowców przechodziło przez przedmieście Togogawa. Roiło się ono od wąskich uliczek, wzdłuż których ciągnęły się niziutkie domki, jak gdyby przeznaczone do zabawy dla dzieci. Kobiety z wachlarzami w ręku siedziały przy oknach i smutnie się uśmiechały. Był to bowiem gorący dzień, a prażące promienie słoneczne dotkliwie dawały się we znaki.

Wywiadowcy minąwszy przedmieście wyszli w szczere pole. Z daleka zauważyli auto. Szybkim krokiem ruszyli w stronę samochodu. Była to taksówka numer 6879!

Szofer leżał w aucie i smacznie spał. Wywiadowcy, którzy starali się go obudzić, na pierwszy rzut oka poznali ,że był uśpiony. Dość długo trwało zanim zdołali go wyrwać ze snu. Szofer, otworzywszy oczy, rozglądał się dookoła zatrwożony.

W pierwszej chwili nie był zdolny wypowiedzieć ani jednego słowa.

— Co się z panem stało?

— Ze mną?... Co się miało stać?

Musiał sobie przypomnieć, a przy tym z trudem mógł skupić myśli. Tak, właśnie, co się z nim stało? Skąd się tu wziął ze swym autem? Dlaczego zasnął?

Powoli wracał do siebie i przypomniał sobie co się z nim stało. Aha, przy białym gmachu na ulicy Szatanu wsiadło do jego auta dwoje Europejczyków. Polecił się zawieźć na przedmieście Yosziwara. Po drodze (przyglądali się planowi miasta) polecili mu zawrócić do Togogawy i znów mu wsunęli do ręki banknot jednofuntowy.

Sprawa ta wydała mu się mocno podejrzana. Postanowił dojechać z nimi do najbliższego policjanta. Nagle poszuł się słabo i wypuścił kierownicę z ręki. Co się z nim dalej działo, tego już nie pamiętał.

Policja początkowo podejrzewała również szofera i aresztowała go. Nie można było jednak wydobyć od niego nic ponadto, co zakomunikował w pierwszym zeznaniu i w końcu go wypuszczono.

Niebezpieczna para szpiegowska znikła zaś, jak kamień w wodzie.

*

Na szerokiej, doskonale wyasfaltowanej ulicy Nagassaki mieści się kantor wymiany i zarazem dom handlowy, nad którym wisi duży szyld z angielskim i japońskim napisem: „Thomas Lincoln".

Właścicielem tego sklepu był wysoki, chudy, gładko ogolony Anglik, który nigdy nie wypuszczał z ust długiej fajki.

W jego sklepie pracowało około dziesięciu Japończyków i Anglików. Thomas Lincoln zaś urzędował w swym gabinecie, skąd telefonicznie wydawał polecenia personelowi.

Zadzwonił telefon. Thomas Lincoln ujął za słuchawkę. Jeden z jego pracowników komunikował mu, że przybyła pewna starsza pani, która chce się z nim zobaczyć.

— Czego chce? — zapytał Thomas Lincoln.

— Tego nie chce mi powiedzieć. Mówi, że ma osobisty interes do pana dyrektora.

— Proszę ją wpuścić.

Po kilku chwilach do gabinetu Lincolna weszła starsza, elegancko ubrana pani. Spod jej kapelusza wysuwały się siwe loki, ale z jej oczu biła młodość i życie...

— Czym mogę pani służyć? — zapytał Lincoln, wtapiając w starszą kobietę przenikliwe spojrzenie.

— Mister D-X 66... — rzekła starsza kobieta z uśmiechem.

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

CZWORONOŻNY BOHATER

Ślepy pustelnik, „Brat Marcin" jak go nazywano w okolicy, siedział przed swą chatą położoną w górskim pustkowiu i wygrzewał się na wiosennym słońcu. U jego stóp leżał duży pies bernard, Nero. Nero był sławny w okolicy. Dotychczas dziesięć osób wyrwał ze szpon białej śmierci, dotychczas ocalił życie dziesięciu turystom, którym groziło zamarznięcie podczas śnieżycy.

Nagle pogoda raptownie się zmieniła. Zaczął dąć silny wiatr.

— Nadciąga burza—rzekł pół głosem pustelnik, — głaszcząc psa, — wracajmy do chaty.

Pustelnik skierował się w stronę chaty. Nagle na progu zatrzymał się. Ze „skały śmierci", poprzez ujadanie wiatru, doleciał go rozpaczliwy okrzyk człowieka, który znajdował się w niebezpieczeństwie.

— Nero — wykrzyknął pustelnik — ludzie, czy słyszałeś ich okrzyki?

Pies nastawił uszu, coraz słabiej dochodziły głosy. Nero wbiegł do chaty, wetknął w pysk skórzaną teczkę i wybiegł na przeciw ślepca, który powoli przekraczał próg chaty.

— Idź z Bogiem, przyjacielu, ludzie czekają na twą pomoc— rzekł pustelnik do psa i przywiązał mu teczkę do obroży.

Nero szczeknął krótko i jak strzała pomknął przed siebie. Burza z niezwykłą wściekłością przyjęła psa. Ostre szpilki lodu spadały na wrażliwy pysk zwierzęcia.

Głosy, wzywające pomocy dawno umilkły. Z wiernością psa i rozsądkiem człowieka, który wie, że tylko od jego spokoju, wytrwałości i siły zależy los zabłąkanych ludzi, mknął Nero poprzez białą zdradliwą powierzchnię śniegu zanurzając się w niej czasem po szyję.

Nero przybiegłszy pod „skałę śmierci" zaczął szukać tych, którzy wzywali pomocy. Biegł w jedną, to w drugą stronę, ale nie mógł ich znaleźć. W końcu zdecydował się na szukanie ich na wąziutkiej ścieżce, prowadzącej na szczyt skały i powoli, ostrożnie zaczął się wspinać. Nagle drogę zatarasował mu zwał śniegu. Mądre zwierzę wryło pysk w śnieg i po chwili szczeknęło radośnie... znalazło bowiem tych których szukało.

Nero zaczął odgarniać śnieg przednimi łapami i w krótce wyłoniło się ramię ludzkie. Pies tak długo ciągnął za ramię aż cała postać ludzka wynurzyła się spod śniegu. Ale pies nie poprzestał na tym, zdwoił wysiłek i wyciągnął spod śniegu drugiego człowieka.

Dwaj turyści, którzy wyruszyli na wycieczkę w góry, owiązani liną, przywarli do skalistej ściany. Obaj byli pozbawieni przytomności.

Pies otworzył swój potężny pysk i puścił gorący oddech na twarz starszego turysty. Odniosło to ten skutek, że śnieg przylepiony do policzków zemdlonego zaczął topnieć. Nero zaczął szczekać tuż nad uchem turysty. Inteligentne zwierzę miało w tym podwójny cel. chciało w ten sposób ogrzać turystę, a zarazem wyrwać go z omdlenia. Cel swój osiągnął. Po kilku chwilach turysta otworzył oczy i rozglądał się dookoła, nie zdając sobie sprawy gdzie się znajduje. Nero poruszył pyskiem, wskazując na przepaść, a z jego mądrych oczu można było wyczytać ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem.

Turysta zrozumiał wreszcie, co się stało... Spojrzał na swego towarzysza i odetchnął z ulgą. Nero przednią łapą dotknął teczki, chcąc na nią zwrócić uwagę turysty. Jerzy Toruński, który wraz z młodszym bratem udał się na wycieczkę, zrozumiał. Otworzył teczkę i wyjął z niej butelkę koniaku oraz tabliczkę czekolady. Jego przemarznięte palce z trudem otworzyły butelkę. Napił się trochę rozgrzewającego alkoholu i wlał kilka kropel zemdlonemu bratu do ust poprzez zaciśnięte zęby.

Toruński chciał się podnieść. Uczynił to z wielką ostrożnością, kurczowo wpijając się palcami w skałę. Mimo szalonego bólu, jaki odczuł w kolanach, udało mu się podnieść. Wypił resztę koniaku, przywiązał koniec liny do obroży psa i przystąpił do najtrudniejszego zadania — do sprowadzenia nieprzytomnego brata w dolinę.

Toruński ujrzawszy za sobą stromą skałę, a przed sobą przepaść, zadrżał. Mimo to brat musiał być uratowany. Lewą ręką wpiwszy się w skałę, a prawą otoczywszy brata, przyciągnął go do siebie.

Pies uważnie przyglądał się ruchom turysty. Przy najmniejszym niebezpieczeństwie warczał ostrzegawczo. Następnie gdy wszystko było gotowe, ruszył w drogę. Centymetr za centymetrem posuwał się Toruński wzdłuż ściany skalnej.

W końcu droga rozszerzyła się i wydostali się na płaski teren. Wycieńczony, z trudem trzymający się na nogach Toruński ufał psu, który za każdym razem gdy lina się naprężała, przystawał.

W pewnej chwili zmęczenie tak owładnęło Toruńskim, że zawirowało mu w głowie, zwalił się z nóg i stracił przytomność. Po kilku minutach obaj zemdleni znów znaleźli się pod grubą warstwą śniegu, który sypał bez przerwy.

Sytuacja była beznadziejna, ale pies zdobył się na niezwykły wyczyn. Wpił się zębami w wiatrówkę młodego Toruńskiego i niosąc go w pysku, biegł w stronę chaty swego pana. Pokryty potem, będąc u kresu sił, dotarł z zemdlonym młodzieńcem do drzwi chaty, i głucho zaszczekał. Wówczas otworzyły się drzwi i na progu ukazał się pustelnik. Wiedział, że musi szybko działać. Schylił się, dotknął ciała zemdlonego i przystąpił do akcji ratunkowej. Nero nie troszczył się już o ocalonego. Po raz drugi wybiegł z chaty, aby sprowadzić tu drugiego z braci.

*

Następnego dnia bracia Toruńscy pożegnali pustelnika. Pokrzepieni, zamierzali zejść w doliny. Nero odprowadził ich szmat drogi. Niezwykłe było pożegnanie psa z ludźmi, którym ocalił życie. Toruński nie wstydził się łez, które ciurkiem zaczęły ciec mu z oczu, gdy prawą ręką pieścił psa.

— Bądź mi zdrów, czworonożny przyjacielu! — rzekł wzruszony i wraz z bratem zaczął się oddalać. Nero nie ruszał się z miejsca i patrzał na nich tak, jak gdyby w dalszym ciągu czuwał nad ich bezpieczeństwem. Dopiero gdy znikli mu z oczu, zawrócił i pobiegł w stronę chaty swego pana.

Kalendarz dnia

18 KWIECIEŃ

NIEDZIELA 3 po Wielk. 16 Ew. „Malucz ko a nie ujrzycie mnie". Apoloniusza Bogumiła.
Słowiański: Gościsława.
Słońca wsch. 4.34, zach. 18.3'
Księżyca wsch. 10.55, zach. 1.28.

HISTORIA PODAJE

1574 Henryk Walezy ucieka z Polski.
1576 Stefan Batory przybywa do Krakowa na koronację.
1704 Akt detronizacji króla Augusta II.
1791 Sejm czteroletni nadaje prawa miastom i mieszczanom.
1815 Klęska Napoleona pod Waterloo.
1831 Zwycięstwo gen. Dwernickiego nad Rosjanami pod Boremlem.
1906 Katastrofalne trzęsienie ziemi w S. Francisco.
1918 Wojska nasze zdobywają Nowogródek.

PRZYSŁOWIA:
„W kwietniu po brzegach lody
Niosą jęczmienia urody".

KTO NIE WIE, ŻE:
U człowieka dorosłego serce uderza 70 razy na minutę.

HUMOR SZKOCKI
Szkot z Glasgow przyjeżdża do Londynu i chciałby się zobaczyć ze swoimi ziomkami. Na zapytanie, gdzie ich może znaleźć, dostaje odpowiedź:
— Co ranka w głównym urzędzie pocztowym. Przychodzą tam mianowicie wszyscy tu zamieszkali Szkoci, by napełnić bezpłatnie swe wieczne pióra atramentem, stojącym tam do użytku publiczności.

Polski okręt w porcie Walencji zabiera uchodźców hiszpańskich

16. b. m. okręt Polski „Wilja" zawinął do portu Walencji celem zabrania grupy Hiszpanów, którzy korzystali z prawa azylu w poselstwie polskim w Madrycie, a obecnie mają być za zgodą hiszpańskiego rządu wywiezieni poza granice kraju.

Dowódca „Wilji" złożył wizyty oficjalne władzom, a poseł R. P. min. Szumlakowski podejmował oficerów załogi.

W czasie postoju „Wilji" nad portem przeleciał samolot powstańców, który był ostrzeliwany przez artylerię.

Ostrzeliwanie odbyło się nad „Wilją". Dowódca okrętu rozkazał załodze zejść pod pokład. Nikt z załogi nie doznał szwanku. Na okręcie wszystko przygotowane na przyjęcie azylantów.





Na politycznym widnokręgu tygodnia

Niemcy i Włosi wycofają się z Hiszpanii?

Wizyta niemieckiego ministra gospodarki i prezesa Banku Rzeszy dr. Schachta w Brukseli wywołała wielkie zainteresowanie. Nastąpiła ona niespodziewanie i trwała bardzo krótko. Dr. Schacht złożył wizytę królowi Leopoldowi, konferował z członkami rządu oraz prezesem Banku Narodowego. Ale co osiągnął, czego pragnął?

Wiele na temat pisano w prasie zagranicznej, jeszcze więcej mówiono. Oświadczenia dr Schachta są wyjątkowo skąpe, a komentarze prasy niemieckiej bardziej aniżeli powściągliwe.

WYCIECZKA PO KREDYTY

Wolno jednakże przypuszczać, że dr. Schacht wyjechał do Brukseli dla omówienia kilku spraw. Korzystając z tego, że premier belgijski van Zeeland otrzymał misję zorganizowania międzynarodowej konferencji gospodarczej, dr. Schacht pragnął dowiedzieć się o celach tej konferencji, czego Niemcy mogą się po niej spodziewać i poinformować van Zeelanda co Niemcy o niej sądzą.

Przy tej sposobności jednak że badał możliwości uzyskania jakichś kredytów dla Rzeszy, dalej możliwości dostaw miedzi.

Ogólnie przypuszczają, że misja dr. Schachta spełzła na niczym. Nie mógł on niczego się dowiedzieć, gdyż sprawa konferencji nie znajduje się jeszcze tak daleko. Kredytów żadnych, ani gotówkowych ani towarowych nie otrzymał. Obiecanki dr. Schachta nie mogły być wzięte poważnie w rachubę, gdyż podkreślał, że przedstawia jedynie swój punkt widzenia.

Podobnie, bez wyników, zakończyła się wizyta dr. Schachta w Paryżu ubiegłego roku. Niemcy zbyt wiele pragną a do niczego nie chcą się zobowiązać. Nie należy się więc dziwić że brak skorych do zawierania układów.

TRUDNA SYTUACJA.

Znamienne jednak jest, że w pewnych koła niemieckich wyrażają przekonanie o możliwości pewnych odstępstw od dotychczasowej linii politycznej, na rzecz współpracy międzynarodowej.

Podobno ten zwrot jest wynikiem trudnej sytuacji gospodarczej Rzeszy. Przeprowadzenie planu czteroletniego, którego celem jest postawienie zbrojeń Niemiec na najwyższym poziomie, wymaga niesłychanych ofiar i spotyka się z wielkimi trudnościami. Niemcom brak surowców na wykonanie tego planu.

W ogóle zwracają uwagę, że trzy największe państwa o systemie totalnym, a więc Sowiety, Włochy i Niemcy, znajdują się w wyjątkowo ciężkich warunkach. Są to albo trudności gospodarcze, albo polityczne, względnie jedno i drugie.

TARGI I PRZETARGI HISZPAŃSKIE.

Te fakty nie pozostają bez wpływu na zmianę nastawienia wobec wojny w Hiszpanii. Utrzymują się pogłoski, że zarówno Włochy jak i Niemcy gotowe są pod pewnymi warunkami wycofać się z Hiszpanii. Nie jest wykluczone, że zdecydowało tutaj pewne niepowodzenie „ochotników" tych państw. Wiara w szybkie zwycięstwo gen. Franco również nie spełniła się. W tych warunkach mógł nastąpić przesyt przygody hiszpańskiej.

Czy jednakże te pogłoski, względnie nieśmiałe próby, zostaną urzeczywistnione zobaczymy w najbliższej przyszłości.





Na małej wokandzie...

Rozkoszny dzieciak

czyli kłótnia w poczekalni łaźni (podtytuł zniekształcony w druku: „czyli kłótn.a w pouzwrotnik. ki.macie")

(A. E.) — Samek, przestań chlapać z wodą! — krzyczał pan Taubes na dokazującego synka. — Już ci nigdy więcej nie zabiorę do łaźni.

Rozkoszny chłopak nie zwracał jednak uwagi na słowa ojca. Skakał i wrzeszczał jak opętany, więc też pan Taubes wstydził się niepomiernie, tym bardziej, że na sąsiedniej pryczy leżał jego znienawidzony konkurent, Jeremiasz Konicberg.

— Samek, ty paskudnik! — denerwował się pan Taubes.— Słyszałeś, co ciebie tatuś powiedział?

— Się wcale nie dziwię, że chłopak wyprawia — odezwał się ze swej pryczy pan Konicberg. — Jak pan jesteś taki mądry tata i zabrałeś jego do łaźni, do takiego upału, to co dziwnego? Jemu gorąco się rzuciło na głowę.

— Co pan mówisz takie rzeczy! — obraził się pan Taubes, tu wcale nie jest taki upał.

— Jak to nie? Czterdzieści stopni na termometr to jest temperatura dla dzieciaka?

— On i tak się nie zna na termometr! Dla niego może być nawet osiemdziesiąt stopni.

— Idź pan! Głupi pan jesteś.

— Hehe! — ucieszył się Samek. — Tata jest głupi!

Pan Taubes poczuł się dotknięty do żywego.

— Jak pan możesz mówić takie coś przy dzieciaka? Trzebno się liczyć ze słowami! Gdzie się pan wychował, psia krew? W lesie?

— Panie Taubes, nie krzycz mnie pan nad głową. W łaźni potrzebuje być spokój! Wtedy się człowiek wypoci i ma wypocinek.

— Ja pana dam wypocinek, że cholera pana weźmie! „Głupi" pan będziesz na mnie mówił? Niedoczekanie pańskie! Uś, gorąco mi się zrobiło! Czuję, że ze zdenerwowania straciłem parę kilo ciała.

— Ciała to chyba nie — mruknął pan Konicberg. — Te pare kilo, co pan straciłeś, to ten brud pański tyle ważył.

Docinku tego pan Taubes nie mógł przebaczyć. Wybiegł z łaźni i wniósł skargę o słowną zniewagę do sądu grodzkiego, który po rozprawie skazał pana Konicberga na 4 dni aresztu.

Tłumaczenie snów

P. Dunia. Będzie w życiu Pani zmiana na lepsze. Blondynka jest Pani życzliwa. Przysługi wyrządzone ludziom, opłacą się Pani stokrotnie.

P. Pirzata. Będzie chętny i to niejeden. Małżonek Pani zrobi zresztą dobrą partię. Wróżę Pani zwiększone dochody.

P. „Blondynka z przedmieścia" donosi, że zgodnie z naszą przepowiednią wyszła za mąż za narzeczonego, który ją w swoim czasie porzucił. Młodej parze życzę dużo szczęścia.

P. Ola Kasztelanka. Spełni się marzenie o dobrobycie materialnym. Ktoś, kto Panią obmawiał, żałuje tego. Sen p. Jutrzenki wróży strapienia i krótką radość.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Skutki znajomości w autobusie

P. ZDZISŁAW J. pisze o sobie:

„Jestem młody, przystojny i bardzo bogaty. Kobiety za mną szaleją. Ale żadna mnie nie zdołała zainteresować. Dlatego czułem się bardzo nieszczęśliwy, pomimo mego bogactwa i szalonego powodzenia.

Gdym jechał autobusem z Radomia do Warszawy, wsiadła w Falenicach pod Białobrzegami kobieta, która usiadła obok mnie.

Z pierwszego wejrzenia pokochałem ją, bo była zupełnie inna, niż wszystkie. Moje poprzednie znajome narzucały mi się gwałtownie i tylko na to czyhały, by się wydać za mnie. Ta zaś jakby mnie unikała i wcale nie chciała ze mną rozmawiać. Oto cała nasza rozmowa:

„Dokąd pani jedzie? — „Do Grójca". — „A od kogo?" — Od siostry". —„Skąd?" — „Z majątku Falenic". — „Jak pani na imię?". — „Co za niedyskretne pytanie?" — odrzekła i po prostu uciekła ode mnie.

Od tego czasu jestem wprost oszołomiony. Szaleję za nią. Dniami i nocami marzę o jej puszystej czuprynie i kocich oczach, zawsze wesołych.

Ach, Redaktorze, jakie ona ma pieprzyki cudowne, jak żadna kobieta na świecie! Nie zaznając spokoju, postanowiłem pojechać do Grójca. Nikogo tam nie znałem, więc musiałem łazić ze dwie godziny.

Nareszcie ujrzałem ją, bardzo wesołą. Poczułem, że jeszcze bardziej ją kocham. Kłaniam się. Udała, że mnie nie zna. Kłaniam się raz jeszcze. Znów nie raczyła mi odpowiedzieć. Myślałem, że mnie szlag trafi.

Postanowiłem dowiedzieć się o jej rodziców i wszystko im opowiedzieć. W tym widzę, że moja ukochana kupuje Pańskie pismo i zakrywa się nim. Czytała, jak potem zauważyłem ze szczególną uwagą dział „W cztery oczy".

Cóż było robić? To mi przypomniało, że należałoby się zwrócić do Pana Redaktora o wytłumaczenie, dlaczego to bóstwo mi nie odpowiada i w ogóle, jak z nią postąpić".

Nie można powiedzieć, aby „bóstwo Pana nie odpowiadało, bo jednak w autobusie odbywała się ożywiona acz lakoniczna rozmowa. Jeszcze i tak dobrze, że obca osoba zwierzyła się Panu, skąd i dokąd jedzie.

Myślę, że gdyby chciała zawrzeć z Panem znajomość, nie uciekała by w autobusie i nie udawała, że Pana nie zna w Grójcu. Nie ma innej rady, jak tylko dowiedzieć się jej imienia nazwiska i adresu, wypowiedzieć swe uczucia piśmiennie i czekać...



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Tadeusz i Jadzia z polecenia partii przenieśli się do jednego z miasteczek pod Łodzią, gdzie Orliński zorganizował bojówkę, składającą się z dwóch grup po dziesięciu ludzi. Gdy już miał wszystko w pogotowiu, wysłał Jadzię do Warszawy po nowe paszporty, by móc uciec. Jadzia wróciła blada, zapłakana i podała Tadeuszowi list.

Tadeusz rzucił okiem na kopertę. List był zaadresowany do ciotki na Czerniaków. Adres ten znała tylko Tania i Jadzia. Spojrzał na podpis. List był właśnie od Tani. Oto co pisała:

„Kochany, Jedyny mój Tadku!

Ojciec osadził mnie w klasztorze, skąd nie mogę się wydostać. Siedzę tu i dopiero teraz, przez dziewczynę, która przynosi mleko mogę przesłać ten list.

Tadku, wybacz mi, wiem, że podle postąpiłam, ale nie mogłam inaczej. Kocham Ciebie bezgranicznie. Dla Ciebie gotowam pójść do piekła, a wtedy, gdy ujrzałam jak spoglądasz zakochanymi oczami na Jadzię, nie mogłam tego znieść. Pobiegłam szybko do ochrany i tam powiedziałam, że widziałam was w lesie.

Wiem, że podle postąpiłam. Ale inaczej nie potrafiłam. Nikogo nie wydałam, żadnego adresu nikomu nie podałam, jeżeli były wsypy, to nie przeze mnie... Dwukrotnie chciałam popełnić samobójstwo, wyskoczyłam z pociągu w pełnym biegu, ale śmierć mnie ominęła. Potem postanowiłam wrócić do Polski i poświęcić się pracy. Jestem młoda, dopiero teraz ukończyłam dwadzieścia lat i mogę jeszcze być pożyteczna...

Błagam Cię, Tadku, jeśli mnie kiedykolwiek kochałeś, jeśli przypomnisz sobie, że uratowałam Ci przecież życie, narażając siebie — przyjedź tu, ułatwij mi ucieczkę z tego więzienia, jakim jest dla mnie ten klasztor. Przebywa tu wciąż Wasylisa i ciotka Nastia i nie spuszczają ze mnie oka, więc bez Twej pomocy nie zdołam zbiec.

Przysięgam, że nie będę narzucać się Tobie swą miłością jeżeli jesteś szczęśliwy z inną, nie będę zakłócać Twego szczęścia.

Przyślij odpowiedź na adres tej dziewczyny, która mi go doręczy. Tadku, odpowiedz, bo jesteś moją ostatnią nadzieją.

Zawsze Twoja

Tania".

Tadeusz przeczytał list, podarł go na strzępy, splunął i powiedział:

— Głupia gęś...

Jadzia tymczasem płakała.

— Czemu płaczesz, głupiutka? — pogłaskał ją po głowie.

— Bo... bo... nie wiedziałam, żeś przede mną kochał inną, że dla mnie porzuciłeś dziewczynę, która chciała truć się i popełnić samobójstwo... A zawsze, gdy ciebie pytałam o tę Tanię, zbywałeś mnie byle jaką odpowiedzią... Trzeba obecnie pojechać i umożliwić jej wydostanie się z tego klasztoru.

— Cha, cha, cha — roześmiał się Tadeusz — toś prawdziwa baba, Jadziu. Nic innego nie mam do roboty, tylko jechać do jakiegoś miasteczka w głąb Rosji i ratować pułkownikowską córkę...

Kilka dni pamiętała Jadzia o sprawie Tani, uwięzionej w klasztorze, aż wreszcie zajęta przygotowaniami do akcji, zapomniała.

W niedzielę, po ćwiczeniach, rozdał Tadeusz wszystkim broń i naboje, mówiąc:

— No, chłopcy, zdaje się, że zdaliście wszyscy egzamin wstępny... teraz trzeba przejść do czynów. Nie wiem, czy wypadnie nam ruszyć na robotę za miesiąc, za rok, czy za dzień, dwa. Każdy z was musi stale być w pogotowiu, pamiętać o tym, że jest żołnierzem. Nie wolno wam bez mego zezwolenia wyjeżdżać, bo w każdej chwili możecie być potrzebni.

Tak minął prawie tydzień. Pewnego dnia wezwał Tadeusz za pośrednictwem Jadzi swego zastępcę, Kaspra, i powiedział mu:

— Znajdź dobrą furmankę z końmi u jakiegoś pewnego chłopa. Wynajmij ją na piątek, na godzinę ósmą wieczór. Niech Antek przyjedzie z nią pod skład o godzinie wpół do dziewiątej, a tam mu wydasz całe żelastwo, naszykowane do roboty...

— Cóż to, na akcję wreszcie idziemy — zapytał „zastępca komendanta".

— A może i na akcję, a może i nie — odrzekł Tadeusz. — Antkowi powiedz tylko, żeby w piątek przyszedł, bo masz z nim coś załatwić, ale nie mów, w jakiej sprawie.

W czwartek znów spotkał się Tadeusz z Kasprem i zapytał go:

— Furmanka jest?

— Tak, furmanka gotowa, Antek o wszystkim powiadomiony...

— No, dobrze. Jutro o godzinie ósmej i pół wieczorem alarm wszystkich. Miejsce zbiórki w lesie — polana ćwiczebna. Wszyscy mają przybyć w pełnym uzbrojeniu, zabrać ze sobą w drogę broń, amunicję... Wskaż pierwszej dziesiątce inne miejsce zbiórki, drugiej inne, potem w ostatniej chwili każesz im się przenieść na polanę.

— Nareszcie! — uradowany odrzekł Kasper.— Bo już chłopcy niecierpliwili się. A dokąd ma przybyć furmanka?...

— Niech przybędzie na skrzyżowanie drogi leśnej z szosą. Niech tam będzie punktualnie o godzinie dziewiątej, ale ty odpowiadasz za punktualność.

Nazajutrz, ledwo zmierzch, ruszył Tadeusz do lasu. Zabrał ze sobą rewolwer, amunicję. Jadzia chciała go czule pożegnać, bo przecież idzie na akcję! Ale Tadek odparł:

— Zaraz wracam.

— Jak to wracasz... Ty nie idziesz?...

— Zobaczymy.

Z zegarkiem w ręku przybył Tadeusz punktualnie o godzinie wpół do dziewiątej na miejsce zbiórki. Odebrał raport. Wszyscy już byli na miejscu. Nikogo nie brakło.

Tadeusz sprawdził ekwipunek każdego, broń, poczem rozkazał:

— Kasper, weź dwóch ludzi do furmanki. Sprawdź, czy przybyła na czas. Sprzęt przynieść tutaj. Furmanka niech czeka w lesie, obok krzyża...

Szybko uwijał się Kasper. Cisza zaległa wokoło. Twarze bojowców były rozpłomienione. Po kilku zaledwie minutach nadbiegł Kasper, dźwigając wespół z towarzysami sprzęt. Były to łomy, wytrychy, klucze różne, toporki.

— Rozdać to pierwszej piątce — padł rozkaz.

Wnet każdy z członków pierwszej piątki otrzymał jeden ze sprzętów.

— A teraz chłopcy, uwaga — powiedział Tadeusz — idziemy na akcję. Pamiętajcie wszystko, com wam mówił. Jeśli ktoś z was zachwiał się, niech wraca. Czekam.

Wystąpił pewien chłopiec, który dotychczas zawsze rwał się do tego, by iść na akcję i drżącym głosem odezwał się:

— Ja... ja... myślałem, że to tylko tak sobie... że to tylko żarty... że my tak gramy w taką zabawę.

Kilku bliżej stojących bojowców chciało ze wzburzenia pobić chłopca, ale „komendant" Jerzy nie pozwalił.

— Dajcie mu spokój — powiedział. — Lepiej, że teraz, aniżeli miałby wycofać się potem. Kto jeszcze?

Ale więcej już nikt nie wyszedł. Wobec tego Tadeusz oświadczył:

— Chłopcy! Dziś mieliśmy próbny alarm. Chciałem wypróbować, czy naprawdę jesteście dobrze wyszkoleni. Widzicie, że sprawnie zdołaliśmy się zebrać. Świadczy to o tym, że mogę na was liczyć. A wkrótce może znów się spotkamy. Rozejść się! Sprzęt odnieść z powrotem! Dwójkami, potem w pojedynkę!

Tadeusz wrócił do domu bardzo zadowolony

— No, jak tam? — zapytała Jadzia.

— Chłopcy morowi. Trzeba będzie ruszyć.

Nie minął nawet tydzień, a znów w lesie zebrała się gromada bojowców.

Teraz Tadeusz powiedział:

— No, chłopcy, dzisiaj będzie naprawdę gorąco. Idziemy do powiatowej kasy, by zdobyć pieniądze dla partii. Kto z was wycofa się?

Nikt już teraz nie drgnął. Po chwili sprawnie podzielono sprzęt między piątkę, a potem czwórkami ruszono w drogę.

Jedna czwórka udała się z nożycami na pobliskie drogi miasteczka, by wszędzie poprzecinać druty telegraficzne i telefoniczne, by odciąć wszelkie połączenie.

Na czele piętnastu ludzi, którzy zebrali się przy szosie przed miastem, wkroczył Tadeusz do miasteczka. Wszyscy szli kupą, dodając sobie nawzajem otuchy.

Tylko Tadeusz szedł zupełnie spokojnie. Nie pierwsza to dla niego wyprawa!

Nagle zabłysło przed oczami gromady światło. Zamigotała broń, jakiś głos ostro krzyknął:

— Stać! Kto idzie?

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

„Srebrny lis"

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki



JUTRO: „OKO W OKO".

Chlubne wyniki pracy L.O.P.P.

We wspaniałym tempie rozwija się akcja obrony przeciwlotniczej

Zarząd Główny LOPP ogłasza dane o działalności za rok 1936. Sprawozdanie to, jak zobaczymy, świadczy o wytężonej pracy tej instytucji i o jej ciągłym rozwoju. Jest ono dalej dowodem, że społeczeństwo w całej pełni docenia znaczenie LOPP. Dzięki pracom LOPP wzmacnia się pogotowie lotnicze Państwa, rozwija się akcja obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Liczba członków wzrosła w ciągu roku o 152.281 osób osiągając cyfrę 1.483.512. Suma wpłacona przez nich tytułem składek wyniosła 6.718.297 zł. Prócz tego Zarząd osiągnął z własnych wpływów ponad 1.000.000 zł. Ogółem LOPP wydała w r. 1936 na rozwój lotnictwa i przygotowanie ludności cywilnej do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej około 8 mil. zł.

Działalność swoją LOPP objęła w ostatnim roku nową gałąź sportu lotniczego a mianowicie spadochroniarstwo. Wyszkolono więc pierwsze grupy instruktorów oraz uruchomiono wieże spadochronowe.

Wszystkie działy pracy LOPP wskazują na poważny rozwój. I tak osiągnięto znaczne postępy w modelarstwie, tego przedszkola lotnictwa. Kilkanaście tysięcy modelarzy kształciło się w modelarniach LOPP zaś około 250.000 dzieci i młodzieży w modelarniach szkolnych. Konkursy i zawody wykazały wysoką klasę modelarstwa. Ustalony został rekord polski czasu ponad 14 minut.

W szybownictwie rozbudowano szkoły oraz zwiększono sprzęt. Wykonano lotów około 100.000, to jest dwa razy tyle co w r. 1935. Wyszkolono parę tysięcy pilotów szybowcowych. Na zawodach w Ustianowie na 29 zawodników, 15 występowało w barwach L. O. P. P. na sprzęcie ufundowanym przez Ligę, zajmując szereg pierwszych miejsc, przy czym pilot Baranowski ustalił rekord Polski w przelotach — 332,3 km.

Na odcinku lotnictwa silnikowego należy przede wszystkim wymienić utworzenie szkoły pilotów im. Marszałka Piłsudskiego w Aleksandrowicach oraz wzrost ilości samolotów turystycznych i szkolnych co umożliwia rozszerzenie kadr pilotów. Liga zorganizowała i finansowała VI Krajowe Zawody Samolotów Turystycznych, szereg lotów propagandowych, wzięła udział w zakupie balonu na zawody o puchar Gordon - Benneta. (Balon ten „LOPP" zajął jak wiadomo 2 miejsce).

Każda praca z dziedziny lotnictwa uzyskiwała poparcie Ligi. Udzielono więc szereg subwencyj i stypendiów studentom wyższych zakładów naukowych, popierano prace tych uczelni. Budowę obserwatorium meteorologiczno - astronomicznego na Czarnohorze doprowadzono już do połowy. Powstało kilka nowych lotnisk i t. p.

Niemniej obfita była działalność na odcinku obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Przeszkolono w ciągu roku ogółem ponad ćwierć miliona osób. W wielu miastach Zarząd Główny LOPP oraz okręgi wojewódzkie przeprowadziły budowę schronów. Również studia naukowe z tej dziedziny korzystały z poparcia LOPP.

Samolot skraca podróż.

Ameryka aniołem pokoju?

PARYŻ — „Petit Parisien" w depeszy swego nowojorskiego korespondenta donosi, iż w Stanach Zjednoczonych krążyła pogłoska o tym, jakoby Francja i Anglia miały zwrócić się do prezydenta Roosevelta z prośbą o pośrednictwo w hiszpańskiej wojnie domowej.

W miarodajnych kołach amerykańskich wyrażają jednakże wątpliwość, by rząd amerykański zechciał interweniować w zatargu europejskim, w którym nie jest bezpośrednio zainteresowany.

Banda złodziejów portowych

Nurek głównym świadkiem oskarżenia

Od dłuższego już czasu w porcie gdyńskim grasowała nieuchwytna jakaś banda złodziejska, która kradła wszystko co się dało.

Ginęły części i motory z motorówek liny, sieci i t. d. Po dłuższym śledztwie policja wykryła sprawców i onegdaj w Sądzie Grodzkim zasiedli na ławie oskarżonych członkowie bandy: Kluska, Jasiński, Semerling i paser Gosyński.

Jako główny świadek zeznawał znany nurek Sieja, którego w swoim czasie banda ta fałszywie oskarżała o współudział w ich kradzieżach.

Oskarżonym Jasińskiemu i Klusce, który odpowiadał z więzienia, gdzie odsiaduje dany wyrok za kradzież, udowodniono cały szereg kradzieży między innymi kradzież 22 przęseł kolejowych długości 25 metrów każde. Szyny te skradzione zostały na szkodę Janusza Mięty i odstawione na wozie do pasera.

Semering i Gosyński zostali uniewinnieni gdyż winy im nie udowodniono, Kluska zaś i Jasiński zostali skazani na 6 miesięcy więzienia każdy.

Wyrok ten wydany został głównie na podstawie zeznań świadka Siei, któremu Kluska chwalił się, że ukradł szyny kolejowe i że policja nic mu nie może udowodnić.

Żona piekarza urodziła trojaczki

w szpitalu SS. Miłosierdzia w Gdyni

W szpitalu SS. Miłosierdzia w Gdyni, żona bezrobotnego piekarza Marianna Rakowska, pozostająca tam na koszt Opieki Społecznej — urodziła trojaczki, dwuch chłopców i jedną dziewczynkę.

Zarówno matka jak i dzieci są zupełnie zdrowe i pozostają pod specjalną opieką dr. Krzyżanowskiego i Wiśniewskiego.

Nowonarodzone dzieci Rakowskich są zupełnie normalne, zważone natychmiast po urodzeniu ważyły: pierwsze 2 kg. i 600 gram, drugie 2 kg. 200 i trzecie 2 kg. i 100 gr.

Niewątpliwie społeczeństwo gdyńskie zaopiekuje się specjalnie trojaczkami bezrobotnych Rakowskich.

Bandyci porwali lekarza

aby udzielić pomocy rannemu

NOWY JORK. W urzędzie pocztowym w Topeka, w stanie Kansas, miescowy szeryf spostrzegł dwóch bandytów, poszukiwanych przez policję. Kiedy usiłował ich aresztować, wywiązała się strzelanina, przy czym bandyci zdołali zbiec samochodem, chociaż jeden z nich był ranny.

Złoczyczyńcy zatrzymali się w małym miasteczku Sabeta, gdzie porwali doktora Hilbarda, zmuszając go do udzielenia pomocy i założenia opatrunku rannemu bandycie.

Wielkie manewry amerykańskie

NOWY JORK. — 139 amerykańskich okrętów wojennych skierowało się ku wyspom hawajskim, gdzie pod dowództwem admirała Hepburna odbędą się wielkie nanewry.

Katowi pękło serce

KAIR. — W więzieniu miasteczka Kena, wykonano wyrok śmierci na znanym bandycie Mohamed Soliman Chalan. W chwilę po wykonaniu wyroku kat zmarł na udar sercowy.

Kandydat na prezydenta Argentyny

BUENOS AIRES. Jak słychać, stronnictwa polityczne mają zawrzeć porozumienie co do wysunięcia kandydatury ministra finansów Roberto Ortiz na stanowisko prezydenta Argentyny, a wiceprzewodniczącego Coctasa na wiceprezydenta.

Obecny prezydent republiki Justo przekazał władzę wiceprezydentowi Roca i rozpoczął podróż po kraju.

Naiwne amatorki małżeństwa

w szponach aferzysty-grafologa

Onegdaj miała się odbyć w sądzie gdyńskim rozprawa przeciwko znanemu na terenie Gdyni grafologowi Duszyńskiemu, występującemu pod szumnym imieniem „London".

Duszyński oskarżony jest o wymuszanie pieniędzy od naiwnych amatorek małżeństwa. Pierwszą jego ofiarą była gdyńska akuszerka p. K. N., od której Duszyński wyłudził a conto posagu około 1000 zł. i następnie zerwał z nią stosunki.

Następną ofiarą jasnowidza, grafologa, hipnotyzera i wróżbity w jednej osobie była urodziwa bydgoszczanka p. B. S., która zakochawszy się w przystojnym grafologu zwinęła swoje interesy i mieszkanie w Bydgoszczy i przeniosła się do Gdyni, gdzie wynajęła piękne mieszkanko przy ul. Władysława IV, umeblowała je i zamieszkała ze swym ukochanym.

Od niej również na obietnicę prędkiego ożenku Duszyński wyłudzał mniejsze i większe kwoty, które p. S. chętnie mu dawała.

Wyłudzone pieniądze jasnowidz przepijał. Na tle nadużywania alkoholu Duszyński choruje na epilepsję.

Sprawa sądowa została odroczona, gdyż sąd postanowił oddać Duszyńskiego pod obserwację lekrzy celem stwierdzenia stopnia jego poczytalności.

REPERTUAR KIN:

Adria: „Człowiek lew" i „Pieśniarz Wiednia".
Apollo: „Piętro wyżej".
Atlantic: „Matura" i „Papa się żeni".
Bagatela: „Krwawe perty" i rewia: „Wesołe święta".
Dom Żołnierza: „Ostatni posterunek".
Promień: „Kaprys milionera".
Stella: „Barbara Radziwiłłówna"
Sztuka: „Bogate biedactwo".
Swit: „Ordynat Michorowski".
Uciecha: „Dyplomatyczna żona"
Wanda: „Dama kameljowa".

NOWA AFERA W KRAKOWIE

Jak się dowiadujemy na polecenie władz aresztowano onegdaj Erlicha znanego aferzystę, karanego za wyrabianie posad, oraz Baldingera, właściciela sklepu przy ul. Zwierzynieckiej i płk Dziekanowskiego, którzy dokonali szereg przestępstw.

Ze względu na toczące się śledztwo bliższych szczegółów ujawnić nie możemy.

PROCES PRZED SĄDEM PRZYSIĘGŁYCH

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj Karol Bobek, zwany „Ostrowiakiem" — robotnik z Wrząsowa, pow. Kraków, oskarżony o rabunek.

Aresztowanie kobiety, która uśmierciła osiem niemowląt

Dochodzenie prowadzone przez władze policyjne we Lwowie, w sprawie aresztowanej przed kilku tygodniami żebraczki A. Charczyńskiej, która uśmierciła powierzone jej na wychowanie niemowlęta zdołały ustalić, że Charczyńska przyczyniła się do śmierci ośmiorga niemowląt.

KRONIKA KRAKOWA

Proces radcy miejskiego w Krakowe

Przed trybunałem sądu okręg. w Krakowie, zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Stanisław Cekiera, radny m. Krakowa, oskarżony o to, że dnia 28. maja ub. r. w Wieliczce publicznie nawoływał pracowników piekarskich do uniemożliwiena dowozu do Wieliczki pieczywa i do zniszczenia tegoż pieczywa. Ponadto zasiedli Mieczysław Kłosowski, Jan Piątka, Józef Szostak, Maurycy Kleinman, Jakub Tiefenbrunner, Mozes Lustgaretn i Andrzej Kadula i Alojzy Flank, robotnicy piekarscy z Wieliczki. Wszyscy oskarżeni są o to że dn. 28 maja, podczas zgromadzenia pracowników piekarskich w Wieliczce celem omówienia akcji strejkowej brali udział w zbiegowisku i wspólnemi siłami napadli na furgon piekarza W. Machaczki, który przewrócili wyrzucając chleb wartości 200 złotych, ponadto zniszczyli chleb i mąkę.

Podczas rozprawy sądowej został aresztowany Józef Sternal, za fałszywe zeznania. Odprowadzono go do więzienia św. Michała.

Rozprawa trwa.

D. Drobner rozpoczął głodówkę.

Jak się dowiadujemy przebywający od 3 tygodni w więzieniu św. Michała radca miejski dr. Drobner — rozpoczął wczoraj głodówkę na znak protestu przeciw przewlekającemu się śledztwu.

Podobno dr. Drobner dotychczas niet był przesłuchiwany poza zeznaniami, jakie złożył w chwili aresztowania.

Samobójstwo na ul. Szewskiej.

Onegdaj zawezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Szewską, do Marii Kudłacik, lat 21, służącej, bez zajęcia i zamieszkania, która w zamiarze samobójczym wypiła pewną ilość esencji octowej. Kudłacik została przewieziona do szpitala św. Łazarza.

Bójka na ul. Wielopole

Wczoraj wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Wielopole w Krakowie, do Zygmunta Drogowskiego, lat 32, muzyka ulicznego zam. przy ul. Skałecznej l. 11, który w czasie bójki z Marianem Gliwińskim, lat 22, również muzykiem ulicznym, zam. przy ul. Szlak l. 13, upadł na jezdnię doznając zwichnięcia lewej nogi. Pogotowie przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy [illegible]

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2.